



Winda zatrzymała się na moim piętrze, rozległy się drobniutkie kroki, ktoś zadzwonił szybko, więc pobiegłem do drzwi, otworzyłem je... i cofnąłem się zdumiony. Na progu stała żyrafa i uśmiechała się najmiłym uśmiechem.

— Pani do mnie? — zapytałem i uśmiechnąłem się również.

— Tak — powiedziała żyrafa i przekroczywszy próg, znalazła się w przedpokoju.

— Czym mogę służyć? — zapytałem znowu.

— O, drobnostka. Przyjechałam do Warszawy.

— Owszem, jest pani w Warszawie. Czym mogę służyć?

— Przyjechałam przewietrzyć się trochę.

— Do Warszawy przewietrzyć się?! — zdumiałem się po raz wtóry tego dnia.

Wprowadziłem żyrafę do pokoju, w którym pracuję.

— Proszę usiąść.

Żyrafa usiadła i założywszy nogę na nogę, zaczęła rozglądać się po pokoju.

— Czy mogę odpocząć u pana? Jadę z bardzo daleka.

— Bardzo proszę. Czy pragnie pani przespacerować się trochę?

— Dziękuję. Chciałabym zrobić sobie



prysznic i uczesać się. Potem chciałabym obejrzeć miasto.

— Proszę bardzo. A może pani coś zje lub wypije?

— Chętnie — zgodziła się żyrafa. — A z czego pan pije?

— Nie rozumiem.

— Z jakiego naczynia? — wyjaśniła żyrafa. — Bo ja przywykłam tylko do porcelany lub szkła.

— To świetnie się składa, mam filiżanki z porcelany. Postawię wodę na kawę, a pani zechce tymczasem wziąć prysznic. Proszę, tu jest łazienka.

— Poproszę jednak o ręcznik — powiedziała żyrafa.

Wstałem, by podejść do szafy. Wtedy żyrafa zastanowiła się.

— Czy ma pan odpowiednio długi ręcznik dla mnie?

— Nie — odparłem i zdumiałem się chy-

ba po raz czwarty tego dnia. — Czy może być prześcieradło?

— Tak, albo cztery ręczniki zeszyte razem wzdłuż. To wystarczy.

Potem żyrafa weszła do łazienki, słyszałem, jak stukała drobniutko kopytkami w wannie, odkręcała krany, wreszcie zawołała:

— Proszę pana, proszę pana, przecież to niemożliwe, co w tej Warszawie się dzieje! Niech pan tu wejdzie.

I rzeczywiście. Żyrafa zatykała głową wyłot prysznicu tak, że woda nie mogła się z niego wydostać.

— Co teraz będzie? — zmartwiła się.